

# Zmartwychwstały pies profesora medycyny

## Burze w opinii amerykańskiej

Od dwóch tygodni Nowy Jork ma nową sensację. W salonach, na giełdzie, w knajpach portowych, pomiędzy murzynami, Chińczykami i białymi, jednym słowem wszędzie, gdzie spotyka się większą ilość ludzi, wybuchają namiętne dyskusje, dochodzi do bijatyk i czasem padają strzały z rewolwerów. Powodem tej powszechnej egzaltacji nowojorczyków jest profesor medycyny uniwersytetu stołecznego, p. Curnisch, a właściwie mówiąc, jego pies. Kilka tygodni temu, prof. Curnisch zaprosił swych kolegów z fakultetu i wszystkich przedstawicieli prasy stołecznej do swego laboratorium. Na stole, znajdującym się w środku sali, stał wielki szklany klosz. Po chwili profesor Curnisch ukazał się na amfiteatrze w towarzystwie swego olbrzymiego buldoga „Bobby”, i złożył obecnym następującą deklarację:

— Po 20-letniej pracy udało mi się wynaleźć serum, które jest w stanie przywrócić do życia umarłych. Naturalnie nie mogę wskrzeszać każdego nieboszczyka, umarłego na chorobę, dżumę lub spowodowaną przez trujące gazy lub przez prąd elektryczny. Zaprojektuję dziś umyślnie moich kolegów-medyków, bo przy eksperymencie, który wykonam natychmiast, ich obecność jest niezbędna.

Po tej sensacyjnej deklaracji profesor Curnisch wziął swego psa i posadził go pod klosz. Z pomocą szklanej rurki klosz ten komunikował się z naczyniem, szczerze zamkniętym, w którym znajdował się „Lewisth”, najsilniejszy z dotychczas znanych gazów trujących. Potem uczonego otworzył kurek, znajdujący się w dnie klosza i wszyscy obecni zobaczyli, jak gaz przez szklaną rurkę zaczął powoli wpływać do szklanego więzienia. Już po kilku sekundach „Bobby” padł gromem rżony. Po dwóch godzinach, gdy pies już od dłuższego czasu nie dawał znaku życia, profesor Curnisch kazał nałożyć wszystkim obecnym maski przeciwgazowe i otworzył szeroko okna. Potem zdjął klosz ze stołu i poprosił swoich kolegów o skonstatowanie śmierci wiernego „Bobby”. W istocie ciało psa było już zimne i serce przestało bić, tak że wszyscy fachowcy byli pewni, że mają przed sobą trupa. Wtedy profesor zastrzyknął zwierzęciu swe serum, tajemniczy biały płyn i już po kilku minutach „Bobby” zaczął dawać znaki życia. Ciało kurczyło się w spazmach, serce zaczęło bić — a w pół godziny potem buldog uczyniony skakał wesoło na sali...

Experyment profesora Curnisch'a wywołał wielką sensację w Stanach Zjednoczonych. Lecz gdy uczonego zażądał w liście publicznym od rządu, by mu pozwolono „przywrócić do życia” straconych na krześle elektrycznym zbrodniarzy, opinia publiczna podzieliła się wnet na dwa obozy. Podczas gdy jedni twierdzili, że eksperymenty na ludziach są barbarzyństwem, drudzy byli odmiennego zdania, mówiąc, że jeżeli postępy wiedzy tego się domagają, to trzeba coś „zaryzykować”, tem więcej, że mordercy z Sing-Sing są w każdym razie straceni dla ludzkości.

Walka tych dwóch opinii była naturalnie wodą na młyn gazet amerykańskich. Pierwszy „New York Advertiser” zaaranżował wielkie referendum publiczne pod tytułem: „Czesz zmartwychwstać, czy nie?” — i otrzymał już pierwszego dnia więcej niż 10.000 odpowiedzi. Na drugi dzień

gazeta umieściła na pierwszej stronie odpowiedź pani pastorek Smith, która pisała: „Jestem przeciwniczką teorii dra Curnisch'a. Dotychczas prowadziłam pobożny żywot; lecz kto mi da gwarancję, że po wskrzeszeniu nie stanę się kobietą lekkich obyczajów? Wolę więc umrzeć „na serjo”... Lecz następnego dnia na szpaltach tego samego dziennika pojawiła się replika pana John'a Nilrose: „Argumenty pani pastorek nie są logiczne; bo ja np. spędziłem trzydzieści lat mego życia w więzieniach całej Ameryki. Jeżeli więc umrę i prof. Curnisch wstrzyknie mi swoje serum, to mam szansę, że drugie moje życie będzie nienaganne! Dlatego jestem za teorią słynnego uczonego”.

Walka opinii publicznej doszła jednakowoż do kulminacyjnego punktu, gdy towarzystwa ubezpieczeń na życie wmsiały się do debatu. „Universal Insuring Company”, największe przedsiębiorstwo amerykańskie tego rodzaju, ofiarowało profesorowi pięć mil-

jonów dolarów na jego dalsze eksperymenty. Jest jasne, że towarzystwo nie dało tych pieniędzy uczonemu ze względów altruistycznych, lecz przeciwnie, dyrektorowie „Universal Insuring” mniemają bowiem, że jeżeli profesor Curnisch będzie w stanie przywołać do życia nieboszczyków, to towarzystwa ubezpieczeniowe zrobią z niego interes; zamiast wypłacić spadkobiercom sumę, na którą zmarły był ubezpieczony, „zmartwychwstały” będzie dalej płacił premie, a pieniądze zostaną w kasach towarzystwa...

W każdym razie wynalazek profesora Curnisch'a będzie miał wielki wpływ na życie amerykańskiego społeczeństwa. Ludzie staną się optymistami, bo będą sobie mówić, że jeżeli w pierwszym życiu nie mieli szczęścia, to po wskrzeszeniu będą mogli rozpocząć na nowo swoje interesy. A liczba samobójców napewno się szybko zmniejszy, bo doprawdy, nie opłaci się wyprawiać się na tamten świat, jeżeli na drodze stoi doktor Curnisch ze swoją strzykawką i zagradza przechód do nieba lub do piekła...

Po raz drugi posłano negusowi już inne dary.

— Nie bójcie się. Zrobi to „bu-um”. Ale nie takie „bu-bum”, jak z karabinu. Będzie to straszliwe „bu-um! Jak piorun. „bu-um”. „Bu-um” — rozumiecie?

Negus słuchał z uprzejmym uśmiechem na ustach. A kiedy wreszcie armata z niebywałym trudem wystrzeliła, zwrócił się do posła, spoglądającego nań z triumfem w oczach, i powiedział:

— Dziękuję z głębi serca dziękuję. Proszę w mem imieniu wyrazić słowa uznania rządowi francuskiemu. Mój synek będzie miał szaloną radość z kolowrotka... Czy nie chciałby Pan teraz przejrzeć moją kolekcję broni palnej?

I zaprowadził kapitana Longboisa do sali, gdzie znajdowały się wspaniałe okazy broni palnej i armat najnowszych typów, udzielając przytem informacji technicznych ścisłych i rzeczowych.

— Milej pan! — skarcił go „amerykański Zacharow” i z najbardziej przyjaznym uśmiechem zwrócił się do Roberta. — Panie kapitanie, ubolewam niezmiernie, że doszło do tego zajścia i zapewniam pana słowem, że powód naszej wesołości nie miał nic wspólnego z kpinkami jakiegos durnia na sali. Czy nie zechciałby pan poświęcić mi kilku minut?

— Nie mam czasu, ani ochoty. Wogóle nie znam pana.

— Zato ja znam pańskiego ojca, — zelał Prado, — i właśnie...

— Świetnie się składa, — wtrącił Robert kpiąco, — niechże pan oświadczy memu papie, że jego zabiegi nie zdały się na nic; wracam na front.

— Ależ ja pana łatwo mogę wykręcić od służby w okopach. Natychmiast zatelefonuję do mojego przyjaciela ministra wojny!...

— Niech się pan nie waży! Nie na to przez dwa tygodnie poruszałem niebo i ziemię, by wrócić na front, żeby teraz...

— Pan chce dobrodziejnie iść w to piekło! — Freddy załamał ręce, a na jego urodzivej twarzy odmalowało się przerażenie.

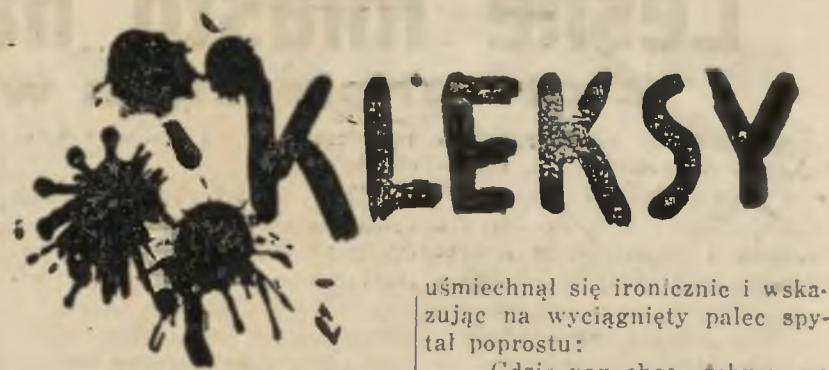
— Kapitanie Wilkins, błagam pana w imię... — urwał wół zdania, zmieszany, gdyż niewiele brakowało, a byłby był powiedział: — w imię pańskiego Zosi.

— W imię przyjaciela, — pana pana łączy z moim ojcem, — dokończył Robert, zapinając pospiesznie guziki płaszcza, — nie, panie, to mnie nie wzruszy, ani wogóle nie. Odjeżdżam na front jutro rano, więc jeśli który z pańskich towarzyszy ma zamiar pojedynkować się ze mną, jeszcze tej nocy być...

— Nigdybym do tego nie dopuścił! — przerwał mu Freddy. — Panie kapitanie, ja chciałbym koniecznie w jakiś sposób wynagrodzić panu to, że spotkała pana krzywda, to jest, chciałem rzecz, przykrość i...

— Niech mi pan nie zawraca głowy, panie...

— Prado, nazywam się Prado.



## Anegdota

### ŚNIADANIE

Profesor biologii pan M. W. jest znany ze swego roztargnienia. Pewnego dnia wszedł na salę wykładową, zasiadł na katedrze i przemówił:

— Będziemy dzisiaj robili doświadczenia z żabą, w tym celu przyniosłem jeden nieżywy okaz.

To mówiąc zaczął szperać po kieszeniach, wyciągnął papierową torebkę i gdy ją otworzył, ze środka wypadła bulka.

Profesor spojrzął na nią zdumiony i rzekł:

— A co to takiego? Świetnie pamiętam, że jedną torebkę włożyłem do prawej kieszeni a drugą do lewej. Pamiętam także, że śniadanie zjadłem już godzinę temu...

### PALEC

Znakomity malarz L. Ch. przechadzając się po parku, spotkał pewnego znajomego, który niedawno otrzymał wysokie rządowe stanowisko. Gdy artysta zbliżył się do niego, ten z miną wyniosłą podał mu jeden palec. Pan L. Ch.

## Nowy powiew w Meksyku

### Calles w odwrocie?

Od pewnego czasu w Meksyku toczyła się zacięta walka o wpływy między obecnym prezydentem Cardenas'em a wszechwładnym Calles'em, inicjatorem i głównym sprawcą prześladowania katolików. Wiele rzeczy zdaje się wskazywać, że tymczasem zwycięstwo jest po stronie Cardenasa, który usuwa zwolenników i sympatyków Callesa ze wszystkich najważniejszych stanowisk politycznych. Wszyscy nowi członkowie gabinetu Cardenasa są jego zdecydowanymi stronnikami. Wśród ministrów znajduje się aż pięciu generałów. Najwybitniejszym i najbardziej wpływowym, wśród nich jest minister rolnictwa Cedillo. Według „El Debate” Cedillo za warunek swego wstąpienia do rządu postawił bezwzględne usunięcie najgłośniejszych kallistów, a wśród nich syna generała Callesa i poprzedniego ministra rolnictwa, osławionego wroga religii i

przywódcę radykalno-rewolucyjnych „czerwonych koszul” — Garrido Canabala.

Jedną z wielkich amerykańskich agencji prasowych zaznacza, że w sprawach religijnych general Cedillo jest tolerancyjny. Katolicy meksykańscy powitali jego nominację z wielkim zadowoleniem. Taką samą opinię wypowiada o nim „El Debate” i dodaje, że to stanowisko tolerancyjne zyskało mu sympatię młodzieży akademickiej i szerokie kół katolickich. W San Luis Potosi np. zabronił wystąpienia „czerwonych koszul”.

Mimo wszystko jednak wspomniany dziennik madyrecki uważa, że nie można jeszcze mówić o zasadniczej zmianie orientacji w zakresie polityki wewnętrznej w Meksyku. Na dowód słuszności swojej tezy pismo wskazuje na fakt, że do ministerstwa oświaty powołano ponownie pewnego wybitnego marksistę, który ma nadal realizo-

wać marksistowski plan nauczania. O tem, czy rzeczywiście nastąpiła zmiana kursu w polityce meksykańskiej, będzie można wydać sąd dopiero po dłuższej obserwacji rozwoju wypadków w tym kraju. (K.A.P.)

— Bardzo mi przyjemnie, — odburknął Robert, ale ręki nie wyciągnął.

— Może pan potrzebuje jakiejś protekcji, albo...

— Nie!

— Rozumiem. Lecz może w przyszłości będzie pan czegoś...

— Nie będę i odczepię się pan, pókim dobry! Przekasz, jesteś gotów?

Freddy był zrozpaczony. Od katastrofy „Lusitanii”, podczas której zupełnie osiwił, tajemnicze wypadki przestały go prześladować, a zawrotny wir interesów pozwolił mu zapomnieć o niebezpieczeństwach z przed trzech lat. Aż dopiero w ubiegłym tygodniu przypadkowo spotkał malajskiego „czarownika”, który poznał go odrazu. — Jeszcze żyjesz?! — zawołał zdumiony. — Tem gorzej, tem gorzej dla ciebie; to znak, że wielkie przekleństwo dosięgnie cię w chwili, gdy będziesz u szczytu doczesnej szczęśliwości... Och, czemu ty zwlekasz z naprawieniem tej krzywdy! — Po tem spotkaniu ogarnęła Pradę na nowo fala zabobonnego lęku. — Muszę coś przedsięwziąć, — powtarzał sobie, nie wiedząc, jak zabrać się do naprawienia krzywdy, jaką wyrządził Zosi, bo mniejsza już o Bahadur, który przy swoich niezmierzonych bogactwach napewno nie odczuł straty owych dwóch milionów dolarów.

Gdy przed chwilą na stół upadła wizytówka z napisem: „Robert Wilkins”, Freddy Prado zdębiał, a potem omal nie zaczął krzyczeć z radości. Wydało mu się bowiem, że nareszcie zrzuca z siebie jarzmo tajemniczego przekleństwa w sposób bardzo prosty i bezpieczny; zamiast ryzykować nową podróż w głąb Birmy, zamiast narażać się na to, że Zosia po odzyskaniu własności oskarży go i zdyskredytuje w opinii ludzi, on roztoczy najczulszą opiekę nad człowiekiem, którego ona kochała. Zadekuje Roberta na tyłach aż do końca wojny, da mu świetną posadę w swojej fabryce, i t. d., i t. p. i w ten sposób udochrucha owo „parszywe, wielkie przekleństwo”.

(D. c. n.)

Antoni Marczyński

## Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— ...także wiceminister. Ten czwarty zaś, to pan Prado, multimilioner, amerykański Zacharow!

— Gwizdę na to! I puście mnie, do stu tysięcy diabłów! Oczywiście nie dopuszczono go do stołu dygnitarzy, którzy równocześnie dawali głośny wyraz swojemu oburzeniu.

— Zbył oficer rwał się do bijatyki w lokalu publicznym?!

— Skandal! Ja tego nie puszczę płazem! Wylegitymować go!

Usłyszawszy to, Robert wyciągnął bilet wizytowy i nad głowami kelnerów cisnął go na stół.

— Uważajcie się za spoliczkowanych! — krzyknął w stronę zapierzonych dostojników. — Hej, Prakaszu, idziemy stąd, nie przystoi nam, żołnierzom z frontu, przebywać pod jednym dachem z tą bandą zadekowanych teńców, spekulantów, paskarzy.

Kelnera, który go od chwili tarłosił z tyłu odepchnął tak, że nieborak nakrył się nogami i, upadając, ściągnął obrus z najbliższego stolika wraz z całą zastawą, poczem ujął pod ramię Praka-sza i wraz z nim wyszedł z sali.

W przedsiönku uregulował należność za szkło rozbite przez owego kelnera, pomógł jednorękiemu towarzyszy ubrać się w jego postrzępioną jesienkę i polecił podać sobie swój wojskowy płaszcz. W tym momencie z sali wybiegł jeden z owych sześciu symbolicznie wypoliczkowanych panów, a za nim maitre d'hotel, półprzytomny ze strachu o całość skóry tak znakomitego klienta.

— Panie Prado, błagam pana, — belkotał, — sir, to niebezpieczny awanturnik, on może pana...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny); 6.66.64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.63 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691 64. Prenumerata 691-66.  
Wydział ogłoszeń 691-66. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13560.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Katowice, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cygancka 26, tel. 156.  
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz. duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.  
Kierownik: Tadeusz Ucieczyński